

O niechcianych emocjach

W związku z prowadzonymi przez „Pracownię” kampaniami zmierzającymi do ratowania miejsc przyrodniczo cennych i ginących gatunków, ostatnio często zdarzało mi się bywać na seminariach i spotkaniach różnych dostojnych gremiów, konferencjach w wysokich urzędach itd. I było coś, co te wszystkie spotkania łączyło: podczas każdej gorętszej dyskusji, zawsze w końcu z czyichś ust padało ostrzeżenie „proszę państwa, tylko nie ulegajmy emocjom”. Padało i... wywoływało natychmiastowy skutek, większość rozgrzanych dyskutantów milkła z poczuciem winy i zawstydzenia. No tak, zostali przyłapani na słabości, na czymś zgoła niemęskim i prostackim, na okazywaniu uczuć. Nie przystoi przecież dyrektorom, ministrom, ważnym urzędnikom, profesorom, redaktorom zachowywać się jak rozhisteryzowane, afektowane baby. Atmosfera na sali ulegała zaraz ostudzeniu i już z zimną krwią można było przystąpić do wspólnego ustalania kompromisowych rozwiązań w omawianej kwestii. Zawsze wówczas największego kompromisu oczekiwano od najbardziej bezbronnego (a w każdym razie nieobecnego na zebraniach) uczestnika sporu – od przyrody.

Ileć razy zdarzało mi się znaleźć w takiej sytuacji, natychmiast coś się we mnie zaczynało gotować, a przed oczami pojawiała się ośmieszana, upstrzona paskudnymi wyciągami i brudnymi chorągiewkami, jeszcze do niedawna dzika i dostojna góra, na której zobaczyłam pierwszy raz w życiu ślad łapy niedźwiedzi z mniejszym obok śladem łapki niedźwiadka. Pojawiała się rozkradana i (za łapówki) pozbawiana najpiękniejszych drzew puszcza, która wstydliwie kryje w swym ciele setki rachitycznych młodników i z bólem patrzy na mściwe zabijanie jej najdzikszych dzieci. Pojawiała się ostatnia w Kotlinie Jeleniogórskiej wilczyca, którą na zimno, dla sportu upolował niedawno myśliwy. Pojawiał się starszy pan o jowialnej twarzy, w przydeptanych kapciach, który z dumą unosił olbrzymią wilczą skórę – rekordowe trofeum, pozując w swoim mieszkaniu pełnym szczątków zwierząt do zdjęcia w „Gazecie Wyborczej”.

Pojawiał się przerażony i otumaniony bólem ryś o złotych oczach, którego dwaj doświadczeni myśliwi „pomylili” z zajęcem i prawie uśmiercili śrutem w województwie, w którym do rysiów strzelać nie wolno. Pojawiała się najpiękniejsza górská dolina, o zboczach rozoranych spychaczami, z wnętrznościami strzelonej łani rozwleczonymi na białym śniegu.

Pojawiało się to wszystko i nie umiałam stłumić emocji, nie potrafiłam też zrozumieć dlaczego tak wielu udało się to tak łatwo. Przecież ich doświadczenia są równie, a może nawet bardziej dramatyczne niż moje. Jak można tak szybko, na zawołanie, o nich zapomnieć? Gdzie leży przyczyna, że tak bardzo wstydzimy się emocji i tak łatwo stajemy się cyniczni? Czy narzuciła nam takie postępowanie zachodnia cywilizacja? Ten określony styl bycia, ten wzorzec człowieka (mężczyzny) silnego, twardego, opanowanego, który nie traci głowy w najbardziej ekstremalnych sytuacjach. Taki człowiek jest zdobywcą świata. Panując nad sobą panuje nad innymi. Każdy przejaw słabości może go tej władzy pozbawić.

Wszyscy ulegamy presji tego wzorca. Wstydzimy się uczuć, wyrażania emocji. Jeśli tylko mamy jakieś ambicje polityczne, chcemy coś znaczyć w określonym środowisku, bez słowa sprzeciwu (i bez zastanowienia) przyjmujemy taki styl – i już mamy zapewnioną akceptację otoczenia składającego się z takich samych osobników o kamiennych twarzach. Osobników, dla których „ja” ogranicza się tylko do tego co znajduje się pod nienagannym garniturem, a rodziną jest tylko posłuszna żona i dzieci, w które inwestuje się jak w dobry biznes. Czyżbyśmy zapomnieli, że kiedyś należeliśmy (i nadal należymy) do dużo większej Rodziny? „Rytuał” ubierania maski twardego faceta nie omija także wielu kobiet, które chcą się wybić.

I jak tu w sali, wypełnionej w większości przez „twardych facetów”, gdzie tak mało jest współodczuwających osób (tych kobiecych kobiet i wrażliwych mężczyzn) mówić o przerażonych,

umierających wilkach i rysiach, o zdeptanej godności góry, o przerobionych na kiczowate mebelki sędziwych puszczańskich dębach, jesionach, lipach, o odcisku niedźwiedziej łapy na mokrym śniegu – jak trafić do opancerzonych serc i umysłów? A jednak trzeba to robić, trzeba krzyczeć z wypiekami na twarzy, najgłośniej właśnie w takich miejscach. I pilnować, by nie traktowano nas protekcjonalnie, z przymrużeniem oka, by nie sprowadzono naszej roli do milutkiej maskotki uładniającej szarawe gremium i by nie zbijały nas z tropu głupawe dowcipy o dwuznacznych podtekstach. To niezwykle wyczerpująca psychicznie i fizycznie rola. Ale warto to robić, chociażby po to, by móc jeszcze choć raz dotknąć topniejącego śniegu w miejscu, gdzie godzinę wcześniej odcisnęła swój ślad niedźwiedzica z małym.

Sabina Nowak